Biblioteka w Świdniku

1 MAJA DNIEM RADOŚCI I DUMY LUDZI RZETELNEJ, TWÓRCZEJ PRACY

Śmigłowce ze Świdnika nawożą już glebę na polach w woj. szczecińskim, koszalińskim, słupskim, bydgoskim, gorzowskim, olsztyńskim, opolskim i innych.

Po latach stagnacji, kiedy to z pewną nieufnością PGR-y i spółdzielnie produkcyjne korzystały z pomocy śmigłowców, przyszły lata tłuste. W roku bieżącym zaplanowano „wylatanie" nad polami 16 tys. 250 godzin. A w ciągu jednej godziny pracy śmigłowiec obsiewa średnio 45 ha gruntów. Główni klienci Zakładu Usług

Śmigłowce nad polami

(Dokończenie na str. 4)

1 Maja w pochodzie a później...

Występy estradowe, turnieje sportowe, dyskoteki...

Już za kilka dni spotkamy się w 1-Majowym pochodzie. Tegoroczne Święto Klasy Robotniczej ma szczególną wymowę. Obchodzić je będziemy w 40 rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem i 40-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy.

Święto Pracy w Świdniku składać się będzie nie tylko z tradycyjnego pochodu. Po jego zakończeniu przewidziano bogaty program estradowy i sportowo-rekreacyjny w różnych punktach miasta.

Między innymi w godzinach od 14.00 do 16.00 na Placu XXV-lecia PRL odbędzie się blok imprez estradowych, w którym wystąpią

(Dokończenie na str. 2)

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK"

Nr 16 (746) 25 kwietnia 1985 r. Cena 5 zł

Inż. Stanisław Czyż przewodniczącym RM PRON

NAJWAŻNIEJSZE SPRAWY

Podczas III Walnego Zgromadzenia PRON, wybrano Radę Miejską, jej przewodniczącym został inż. Stanisław Czyż. W krótkiej rozmowie nowy szef powiedział:

— Będziemy wspólnie realizowali program, ustalony podczas całej kampanii wyborczej. Jest kilka spraw na które musimy zwracać szczególną uwagę. Na początek koncentrujemy się na tworzeniu ogniw PRON przy komitetach obwodowych. Do tej pory mamy już 7 ogniw. Rola ich jest olbrzymia, to pierwszy łącznik do współdziałania z samorządem terytorialnym.

Sprawy pilne, które trzeba załatwić na początku kadencji, to tworzenie właściwych komisji. Może być ich mniej, ważne jest jednak, by skuteczniej zajmowały się sprawami, które mają w swoich kompetencjach. Najważniejsze dla nas działanie, na całą kadencję, to oczywiście budowa Domu Kultury. Będziemy dalej pilotowali wszystkie sprawy związane z pracami prowadzącymi do zrealizowania tej niezbędnej dla mieszkańców placówki kulturalnej. Nasza rola to również dalsze zjednywanie zwolenników i sympatyków tego przedsięwzięcia.

No i oczywiście najbliższe prace będą koncentrowały się wokół kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Pierwszy etap, konsultacje projektu ordynacji wyborczej, już za nami. Wybory to druga nasza próba. Ważne jest przecież, by człowiek na którego oddamy swój głos rzeczywiście był reprezentantem naszego środowiska.

Ze spraw organizacyjnych, z Prezydium wybrano trzech wiceprzewodniczących. Zostali nimi: G. PASIECZNA (PAX), H. WÓJCIK (SD), J. SKRZETUSKI (ZSL).

Mam nadzieję, że uda nam się wspólnie, zjednoczyć wokół naszych spraw większą ilość mieszkańców. Integracja społeczeństwa to przecież nasze główne zadanie.

I.W.

W społecznym czynie

W ubiegłą sobotę (20 bm.) dwa i pół tysiąca osób — pracowników Wytwórni podjęło pracę w ramach czynu społecznego zainicjowanego przez Oddziałowe Organizacje Partyjne i Grupy Samodzielnego Działania Zakładowej Organizacji Partyjnej.

(Dokończenie na str. 2)

Słoneczna aura sprzyjała pracom na wolnym powietrzu. Roboty ziemne przy nowym „usługowcu" wykonane przez pracowników pionu TI przyśpieszą zapewne oddanie tego obiektu użytkownikom.

Widocznym na zdjęciu ławkom (rejon W-320) wiosenna kosmetyka też się przyda.

fot. W. Wawrzyszko

MAJOWE AKCENTY

I tak jak każdego roku czerwienią zakwitły ulice, place, witryny sklepów, budynki instytucji i urzędów — miasto. Ten kolor towarzyszący od początku robotniczej walce o swoje słuszne, społeczne prawa z czasem na przeważającym obszarze naszego globu stał się symbolem tradycji, której egzemplifikacją jest nieustanne dążenie postępowego świata do równości i sprawiedliwości społecznej, poszanowania ludzkiej godności, wolności.

Nasze miasto wyrosłe na gruncie ludzkiej, twórczo wymiernej, pracy praktycznie od swojego początku uczestniczyło w majowym święcie ludzi pracy.

1 Maja w Świdniku lat pięćdziesiątych, lat sześćdziesiątych i następnych — jakże inne w wymowie i symbolice były to dni. Pierwsze manifestacje, pierwsze pochody — wyrażanie zamiarów trwania tu, nieśmiałe zapewne akcenty tworzenia, pierwsze sukcesy, dokonania. Dni, tygodnie, miesiące, lata — czas nie stał w miejscu — znaczyły coraz to nowe konkretne fakty ludzkiego trudu.

Będący tu awangardą społecznych i gospodarczych przemian przemysł lotniczy, mimo lat „chudszych", niestrudzenie wyznaczał dynamikę przeobrażeń ludzi, ale też ich kwalifikacji, ambicji i zamożności. Wraz z tym zmieniał się charakter majowego święta: coraz pełniej, a może śmielej manifestowano przynależność do wielkiej robotniczej rodziny, nie przez więzy formalne ale cechy mające rodowód w pracy, owym wielkim przymiocie prawych ludzi. Później siermiężna kolorystyka ulic i ceglano-burych kamienic ustąpiła miejsca estetycznym osiedlom, pochód można było wydłużyć dzięki twardym nawierzchniom na długość całego miasta, i liczyć uczestników w coraz to większych liczbach. Słyszy się dziś i to często, iż właśnie wtedy minęła spontaniczność i radość majowego święta. Jeśli nawet to prawda należałoby zapytać — czym owe cechy mierzyć? Ilością uczestników? Jest stale porównywalna proporcjonalnie do ilości mieszkańców. Ilością uśmiechów? — kto je zliczy? A może liczbą „zgrywusów", którzy właśnie tego dnia ostentacyjnie zademonstrują swój „światek" stojąc w oknach i w głębi chodników z cynicznym uśmieszkiem na licach. A może chodzi o tych z obywateli, którzy powiedzą o 1 Maja: to ich święto! — wkładając w tę formułkę cały swój, w mniemaniu ogromny, polityczny intelekt. Te komentarze pominąmy jednak milczeniem, gdyż tylko na to zasługują.

W tym roku po raz czterdziesty będziemy obchodzić 1 Maja w Ludowej Polsce. 9 maja mija zaś 40 rocznica rozgromienia niemieckiego faszyzmu. Te dwa fakty pobudzają wyobraźnię i poczucie narodowych wartości Polaków. Majowe święto pracy jest jedną z okazji by dać temu wyraz; do szacunku wobec tradycji dołączyć pamięć o najnowszej historii, która tak boleśnie doświadczyła naród a później była świadkiem dziejowych przemian społecznych i ekonomicznych odbywających się z jego udziałem, dzięki jego determinacji i woli. Niech tego dnia patriotyzm tak się wyrazi, niech będzie spełnieniem wiary w sens tego co każdy z nas robi, co wybrał i tego co widzi w perspektywie!

(a).

W SPOŁECZNYM CZYNIE

(Dokończenie ze str. 1)

Na stanowiskach bezpośrednio produkcyjnych i związanych z obsługa produkcji pracowało przy wykonawstwie bieżących zadań ponad 1800 osób. W większości pracowników pionu NP oraz działów TN, HM, HT. Sobotni czyn realizowany był też poprzez prace społecznie użyteczne. M. innymi ponad 600 osób pracowało przy porządkowaniu terenów wokół zakładu (parku, parkingu, dróg dojazdowych). Udział w czynie zadeklarowało wielu pracowników nie będących członkami partii. Pisząc tę informację nie znamy jeszcze oficjalnie potwierdzonych wyników gospodarczych sobotniego czynu, niemniej można już dziś stwierdzić, iż inicjatywa Organizacji Partyjnej pozwoliła wypracować konkretne efekty produkcyjne i społeczne.

Sobotnia praca społeczna była jednocześnie wymownym uczczeniem przez załogę WSK 40 rocznicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, odznaczenia przedsiębiorstwa Orderem Sztandaru Pracy I Klasy, Wojewódzkiej i Zakładowej Konferencji Sprawozdawczych PZPR.

Zwykły dzień

Punktualnie o godz. 8.00 przyszedł sekretarz, dzisiaj jest pierwszy, sekretarka na zwolnieniu. Przed drzwiami czeka już pierwszy interesant.

— Ja sekretarzu w sprawie żony. Ciągle nic nie załatwione. Do tej pory mówili, że nie ma pracy dla osoby, która nic nie może dźwigać. Podpisała, że będzie dźwigać, a pracy dalej nie ma.

— Rozmawiałem w waszej sprawie. Musicie trochę poczekać. Nie jest łatwo znaleźć pracę przy specjalnych zaleceniach lekarskich. W tej chwili w zakładzie mają szczególną sytuację jeżeli chodzi o zatrudnienie kobiet. Nie pozostaje nic innego jak cierpliwość.

— Ale to trwa już tyle miesięcy.

Otwierają się drzwi.

— Jeszcze chwilę — mówi sekretarz — zaraz porozmawiamy.

— Musicie poczekać — wraca do przerwanej rozmowy — sprawa nie jest łatwa. Żona jest rzeczywiście schorowana, ale jest też wiele inych uwarunkowań, które nie pomagają w znalezieniu jej pracy. Wiecie jakich, nie będę do tego już wracał.

— No dobrze, poczekamy — mówi mężczyzna wychodząc.

— Ja z programem — może sekretarz zechce spojrzeć — podaje maszynopis pracownica wydziału kultury UM.

— Proszę, siadaj — popatrzymy!

Uzgodnienie programu obchodów majowych świąt, przerywa telefon.

— Komitet Miejski, Daniluk, — słucham. Dobrze w piątek o 13.00, już zapisuję. Do widzenia, dziękuję.

— Program dobry — wraca do przerwanej rozmowy — wydrukujcie 150 sztuk, wystarczy.

— Już dziewiąta — dziwi się sekretarz — jak ten czas leci.

— Słuchaj — wchodzi sekretarz do spraw organizacyjnych — może przejrzymy nawiska osób proponowanych do komisji?

— Dobrze, zróbmy to teraz — pada po krótkim namyśle odpowiedź — w tych dniach musimy zorganizować posiedzenie Miejskiego Sztabu Wyborczego. Podział na obwody i skład komisji wyborczych trzeba na spotkanie przygotować.

Ustalenia przerywa kolejny w ciągu tej pierwszej godziny pracy, telefon. Krótka rozmowa i powrót do przerwanych uzgodnień Po wszystkim telefoniczna informacja do Urzędu Miejskiego. Skończone. Mała przerwa, spojrzenie w kalendarz

— Słuchaj — to do ekonomicznego — przecież 23 kwietnia jest Sesja, a my mamy w tym dniu zaplanowaną egzekutywę. Trzeba przełożyć, wszystko inaczej ustawić. Zaraz, jak to wygląda. 24 kwietnia zajęty, 25, 26 — jadę do Warszawy. Mało czasu.

— Pozostał więc tylko 22 kwietnia. Musimy tylko wcześniej zorganizować spotkanie ze stronnictwami. Chyba na godzinę 10.00 wystarczy? Tak więc ustalamy egzekutywę na 22 kwietnia i w tym samym dniu posiedzenie Prezydium Zarządu Miejskiego ZSMP i Komendy Hufca. Natomiast na 26 kwietnia, spotkanie przewodniczących kół ZSMP i szczepów ZHP z sekretarzami OOP.

Telefoniczne uzgodnienia o zmianach posiedzenia, o przygotowaniu potrzebnych materiałów. Znowu telefon, tym razem informacje o konieczności odwołania dzisiejszego spotkania z braku wszystkich zainteresowanych.

Godzina 10.45, włącza się telex — to najświeższe informacje. Później je trzeba przejrzeć. Na razie dalsze ustalenia dotyczące egzekutywy.

— Co zrobić z 25 kwietnia — głośno zastanawia się sekretarz — spotkanie w Lublinie, sprawy kultury i posiedzenie komitetu przeciwalkoholowego?

Otwierają się drzwi, wchodzi działacz dyskusyjnego klubu filmowego.

— Tow. sekretarzu — mówi siadając — organizujemy przegląd filmów chińskich. Będzie on trwał 2 dni. Na tę imprezę chcemy zaprosić przedstawiciela z ambasady chińskiej. Powiedziałby nam więcej o kulturze tego narodu, walkach wschodu. Jak takie spotkanie zorganizować?

— Poczekaj — zaraz dowiemy się jak to załatwić.

Telefoniczna rozmowa i informacja dla klubu „Dodek".

— Tylko zadzwoń rano — mówi do wychodzącego sekretarz — później możesz mnie nie złapać.

Następna interesantka. Nie ma godzin urzędowania, każdy kto ma sprawę po prostu przychodzi.

— Panie sekretarzu — to starsza kobieta — ja w sprawie mieszkania.

— Proszę, pani usiądzie. Słucham.

— Bo widzi pan, mieszkania nie mogę otrzymać. Tu mam dokumenty, że muszę opuścić obecne mieszkanie, bo taki grzyb, że choroby z niego dostałam. Była komisja, stwierdzili, że to kalectwo to z grzyba, bo ciągle zapalenie nerwów i zapalenie, aż kaleką zostałam. Kazali szybko mieszkanie zmienić. Już 19 lat się męczę z administracją, ciągle przeróbki, naprawy, tynki tak lecą jak leciały, bo wilgoć. Od roku mam decyzję o zamianie i nic. Wszyscy wiedzą a nic się nie robi. Byłam u wojewody, powiedział, że na to bezprawie rękę położy.

— Niech pani powie — zwraca się do kobiety sekretarz — co do tej pory zostało załatwione.

— Nic. Mam pokój z kuchnią, a w decyzji jest, że należy mi się 2 pokoje z kuchnią. Tylko chcę, by decyzję wykonano. No i żeby było koniecznie na pierwszym piętrze. Wysoko nie. Widzi pan laskę mam, kaleka jestem — po schodach ciężko mi chodzić.

— A parter — pyta sekretarz — przeglądając dokumenty.

— Też nie, zimno, mieszkam na parterze to wiem, tylko pierwsze piętro.

— Dlaczego do tej pory nie jest załatwiona sprawa, przecież tu jest decyzja, że ma pani przydzielone mieszkanie w bloku przy ulicy Mickiewicza.

— Tak, ale tam jest trzecie piętro. Nie wejdę. Wojewoda — opowiada dalej — zalecił by dyrektor zakładu sprawę załatwił, bo mój mąż w zakładzie pracuje.

Byłam w dziale mieszkaniowym to mi powiedzieli, że dyrektor decyzji nie podjął. Mąż poszedł do dyrektora, a ten zdziwiony, że sprawa nie załatwiona, bo dał zalecenie żeby niżej szykował mieszkanie. To już drugie mieszkanie mi przepada, bo ciągle trzecie albo czwarte piętro.

— Proszę mi zostawić pismo od wojewody, a jutro niech się pani ze mną skontaktuje. Wyjaśnię sprawę.

Przyniesiono pocztę. Piątek 19 kwietnia, godzina 10.00 posiedzenie komisji partyjnej w Warszawie — czyta sekretarz. Później telefon do zakładu — sprawa mieszkania. Długa rozmowa.

— Dlaczego ludzie — głośno myśli — nie powiedzą wszystkiego od razu. Mieszkanie przy ulicy Mickiewicza przyjęli w styczniu, zapłacili za miesiąc, mają od niego klucze. Mieszkanie czeka wymalowane. Teraz po 4 miesiącach odwołują się ,bo za wysoko. Ciężka sprawa.

— Ja — uchyla drzwi kobieta — nie mam prywatnej sprawy, tylko chciałam powiedzieć, że na Sławińskiego lampy się świecą.

— Dziękuję za informację, wiemy o tym, ale to niestety jest konieczne przy wymianie żarówek.

— Ale w Świdniku zdarza się to ciągle — nie ustępuje kobieta — niech lepiej w nocy świecą.

Sekretarz wyjaśnia czym spowodowana jest konieczność wymiany żarówek pod napięciem. Czy przekonał kobietę, nie wiem?

Dzień pracy dobiega już końca, jeszcze jeden interesant, ten w sprawach szkolnych syna.

— Spokojny dzień był dzisiaj — uśmiecha się na pożegnanie sekretarz.

IRENA WIERZCHOS

Personalia

Otrzymali nominacje (od 15 kwietnia br.):

MGR INŻ. KRZYSZTOF BZÓWKA — z-ca dyrektora Zakładu Badawczo-Rozwojowego, główny specjalista do spraw konstrukcyjnych;

MGR INŻ. TADEUSZ SKOP — kierownik pracowni automatyzacji pomiarów w locie i przetwarzania informacji (w wydziale OTB).

1 Maja w pochodzie a później...

Występy estradowe, turnieje sportowe, dyskoteki...

(Dokończenie ze str. 1)

— zespoły dziecięce Szkół Podstawowych nr 1 i 2, zespoły artystyczne Osiedlowego Domu Kultury oraz zespoły dziecięco-młodzieżowe ZDK (w tym również popularne „SNOPY").

O godzinie 18.00 w „EMCE", a o 19.00 w „ISKRZE" rozpoczną się dyskoteki (bezpłatne).

Bogaty jest również zestaw imprez sportowo-rekreacyjnych. W hali sportowej FKS „Avia" rozpoczną się finały turnieju siatkówki reprezentacyjnych drużyn szkół podstawowych Lublina i Świdnika. W południe na boisku Liceum Ogólnokształcącego odbędzie się turniej w siatkówce szkół średnich, a o godzinie 14.00 w koszykówce. O godzinie 15.00 na placu ze „Pewexem" zorganizowany zostanie festyn sportowo-rekreacyjny, zaś ZST zorganizuje we własnej sali gimnastycznej turniej tenisa stołowego (godzina 12.30). W przypadku niepogody imprezy estradowe odbywać się będą w sali widowiskowej ZDK.

W dniach poprzedzających rocznicę 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem w naszym mieście (od 2 do 9 maja) odbędzie się szereg ciekawych imprez a wśród nich — „Maj w osiedlu", Biegi Zwycięstwa, międzyhotelowy turniej wiedzy „Szlakiem Zwycięstwa", marszobiegi. 9 maja przewidziano uroczysty capstrzyk przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Szczegóły w afiszach.

(k)

Początki były skromne

Obchody Święta Pracy w naszym mieście — wspomina pani Marta Czechowicz — uroczystego charakteru nabrały w 1956 r. Stało się tak dlatego, ponieważ dopiero 5 grudnia 1955 r. przeprowadzono w Świdniku pierwsze wybory do Miejskiej Rady Narodowej.

Posiadanie własnego organu samorządu terytorialnego w postaci MRN wyrobiło w nas poczucie większej wartości i samodzielności. Wcześniej należeliśmy do gminy Mełgiew, a na pochody 1-Majowe przeważnie jeździliśmy do Lublina. Początkowo organizatorem manifestacji był Komitet Zakładowy partii przy WSK, którego I sekretarzem był wtedy tow. Tadeusz Mizera.

Trasa pierwszych pochodów wiodła od lotniska gdzie wszyscy się zbierali, przez ulicę Przodowników Pracy i Świerczewskiego. Nie pamiętam już gdzie następowało rozwiązanie pochodu, w każdym razie ulicą Sławińskiego nie szliśmy, ponieważ twardą nawierzchnię miała tylko od sklepu sportowego do obecnego UM. Trybunę natomiast ustawiano na przeciw obecnego targu. A jakie były pochody? Miasto liczyło wtedy 7 tysięcy mieszkańców, a więc maszerowało nas mniej niż obecnie. Ale pochody zawsze były barwne i wesołe. Tym bardziej, że uczestniczyli w nich prawie wszyscy mieszkańcy miasta a także rolnicy z okolicznych wsi, które po 1955 roku znalazły się w granicach administracyjnych MRN w Świdniku. Od tamtego też czasu obserwując pochody 1-Majowe widać było jak miasto się rozwija i rozrasta. Co pewien czas tego dnia dowiadywaliśmy się o nieniu coraz to nowego zak pracy. WSK naturalnie za prezentowało się najpiękniej tej pory jest bezkonkurency ale był okres kiedy zakład przeżywał trudne lata. W la 1957/58 nasze władze centr nie przejawiały większego zai resowania rozwojem przem lotniczego. Między innymi wi wstrzymano nam kredyty na szy rozwój miasta. Dzięki zde dowanym i ofiarnym działan ówczesnych władz polityczno-ministracyjnych miasta i woje dziwa udało się przekonać od wiednich ministrów o potrz kontynuowania produkcji lo czej. Ludzie zdawali sobie z t sprawę i przy okazji Święta Pr manifestowali swoje poparcie rozbudowy miasta i zakładu. D siaj może to brzmi trochę rom tycznie i nieprawdopodobnie, to prawda. W latach pięćdzie tych nie było u nas tyle mie pracy co obecnie. Wieś podlu ska była biedna i przeludnio WSK było dla wielu tysięcy lu życiową szansą. Dziś nie wszy o tym pamiętają lub po prostu chcą pamiętać. Osobliwie dużo dzi potraciło pamięć w 1981 ro kiedy to niektórzy chcieli zerw z dawną tradycją. Zresztą nie c nikomu przypominać skąd przychodził... Cóż, przeszło, mi ło. Miejmy nadzieję, że więcej takich sytuacji nie dojdzie i 1 Maja jak kiedyś będzie ty Świętem Pracy, ale także święt rodzinnym, jak to dawniej by ło.

Notował a

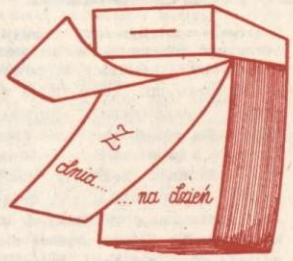

Zakończył się kolejny etap w historii polskiego ruchu zawodowego. W piątek, 12 kwietnia br. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych.

Konferencja sprawozdawczo-wyborcza w Związkach na szczeblu Zakładu rozpocznie się 27 kwietnia br.

* * *

Z okazji 40-lecia PRL, odznaczenia WSK PZL — Orderem Sztandaru Pracy I Klasy, Konferencji Sprawozdawczej Komitetu Zakładowego PZPR oraz Konferencji Sprawozdawczej Komit Wojewódzkiego Partii — Odd łowe Organizacje Partyjne i G py Samodzielnego Działania kładowej Organizacji Partyj podjęły zadanie wykonania czy społecznego. Czynu, który wyp cowano wspólnie na wspólną rzyść — na rzecz produkcji i łów społecznie użytecznych.

* * *

Z okazji Dni Kultury Książk Prasy — Spółdzielnia Mieszkan wa oraz Ognisko Muzyczne im. Wieniawskiego w Świdniku z nizowały III Wiosenny Przegl Dni Kultury WSK Świdnik. P zentowali się młodzi i starsi. By to pora oceny i refleksji.

* * *

Z okazji Dni Olimpijczyka czwartek, 18 kwietnia w klub ZSMP „Iskra" sympatycy pięści rstwa mieli okazję do spotkan się z dwukrotnym mistrzem oli pijskim w boksie z Tokio i M ksyku, Jerzym Kulejem oraz d goletnim trenerem i masaży kadry narodowej, wielokrotny uczestnikiem Igrzysk Stanisław Zalewskim.

bmw

Po pochodzie 1-Majowym spotkamy się na Festynie...

PO DWÓCH LATACH ZWIĄZKOWEGO DZIAŁANIA

W pierwszej połowie maja na zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej spotkają się delegaci reprezentujący ponad czterotysięczną rzeszę związkowców, członków Związku Zawodowego Pracowników WSK „PZL-Świdnik". Przed konferencją rozmawiamy o dwuletniej kadencji ze STEFANEM STĘPNIEM — przewodniczącym Związku, ANTONIM LALEM — wiceprzewodniczącym, JANEM ALEKSANDROWICZEM, LIDIĄ CZYŻ, WIKTOREM JARGIEŁŁO i TADEUSZEM GĄGOŁEM — członkami Zarządu.

S. STĘPIEŃ: — Mimo takich czy innych rozbieżności Związek istnieje, został zaakceptowany przez świdnickie środowisko, wpisany jak gdyby w jego sprawy przez swoją działalność. Czy to jest mało, czy dużo? My nie chcemy o tym mówić, nie możemy się sami oceniać — niech oceniają ci, którzy się z tym związkiem spotykali na swojej drodze albo się z nim rozeszli.

red. A w pana osobistym odczuciu, uczestnika związkowych wydarzeń a nie szefa związku — jakie były te dwa lata?

S.STĘPIEŃ: — Na pewno pracowite, wymagające od związkowców zarówno elastycznej postawy jak też twardych, może nawet nie zawsze popularnych decyzji. W sumie dokonaliśmy wiele, zarówno w sprawach czysto ludzkich jak też w sferze formalnych kontaktów z administracją, partnerami z innych organizacji — stale też wielu z nas uczyło się związkowego abecadła i mądrego postępowania.

red. Wspomniał pan o administracji. Na początku kadencji sformułował pan na forum publicznym następującą sentencję: „administracja musi zmienić pogląd na temat: kto jest dla kogo, kto komu służy?" — zmieniła?

S. STĘPIEŃ: — Owszem, powiedziałem coś takiego i dalej prezentuję takie stanowisko. Dopóki administracja będzie prezentować takie stanowisko, że ona jest najważniejsza — dopóty sytuacja będzie taka jaką jest na dzień dzisiejszy.

red. To znaczy jaka?

S. STĘPIEŃ: Ano taka, że związku wszyscy nie kochają...

red. A uważa pan, że powinni?

S STĘPIEŃ: Powiedziałbym tak: nigdy nie będzie sytuacji, że sto procent naszej załogi będzie należeć do związku. Dlatego związek wycofał się z wielu nacisków czysto administracyjnych nakierowanych na zwiększanie swoich szeregów po to by ludzie przychodzący do związku mieli pełną świadomość, iż zapisują się bo tak chcą a nie dlatego, że im kazano.

red. Związek Zawodowy w WSK jest największą organizacją związkową na Lubelszczyźnie, niemniej, odnosi się wrażenie, że fakt swego istnienia akcentuje nie wprost proporcjonalnie do wielkości — inne związki czynią więcej wrzawy wokół swoich spraw...

S. STĘPIEŃ: — Tak to już jest najczęściej, że „mały" głośno krzyczy... My wychodzimy z założenia, iż korzystniej jest mniej krzyczeć, co nie znaczy być pasywnym, a więcej robić. Fakty potwierdzają, że ta metoda jest skuteczna.

J. ALEKSANDROWICZ: — Przecież z każdej załatwionej sprawy można zrobić propagandowy użytek — tylko po co to komu jest potrzebne? Szyld wiesza się dość łatwo, gorzej gdy za nim jest pusto. My wolimy sytuację odwrotną.

S. STĘPIEŃ: — Ta cisza propagandowa wokół naszych spraw ma jeszcze jeden powód. Są nim finanse. Nie stać na razie związku na prowadzenie obliczonej na poklask propagandy. Jedna strona teleksu formatu A-4 kosztuje ponad 800 złotych, nie wspominam o kosztach związanych z wydawnictwami, łącznością itp.

red. Na ile związek jest biurem interwencji?

Autorytetu nikt nam nie podaruje

J. ALEKSANDROWICZ: — Interwencje w sprawach ludzkich, mówiąc najogólniej, są naszą związkową powinnością i nie będziemy nigdy o niej zapominać. Można natomiast zastanowić się czy przypadkiem nie jest ich za dużo. Sprawy, które trafiają do Zarządu związku nie wszystkie wymagają tego. Wiele z nich powinno być załatwionych na tzw. dole związkowym, a więc w wydziale, w kole związkowym: Dlaczego jest inaczej? Funkcje związkowe piastuje obecnie bardzo wielu ludzi mało w tej pracy doświadczonych, naturalne więc jest oczekiwanie przez nich pomocy z „góry", wsparcia ich pracy autorytetem władz związkowych. Zresztą, związek i jego sprawy traktujemy jako całość i rzadko patrzymy na nasze działanie przez hierarchię problemów. Wszystkie one są ważne i chodzi o to, by jak najwięcej dało się rozwiązać. Z czasem, wraz ze zdobywaniem doświadczenia związkowa robota będzie rozkładać się bardziej równomiernie.

W. JARGIEŁŁO: — Nie jest tajemnicą, że praktycznie wszyscy uczymy się związkowej pracy. Fakt, że jest to dla też praktycznie wszystkich praca społeczna, dodatkowo świadczy na naszą korzyść. Wrócę do propagandy związkowej. Cicza wokół naszych spraw nie wynika z upodobania o rozstrzyganiu spraw w „zaciszu gabinetów" ale również z braku doświadczenia i czasu. Na tym tracą przede wszystkim związkowcy, a nasi przeciwnicy mają powód do jak myślę, fałszywej satysfakcji, wróżąc — chyba z fusów — iż związek jest słaby. Powtarzam za przedmówcą: o sile naszej nie świadczy ilość zapisanych kartek ani wypowiedzianych słów — twórzmy najpierw fakty, a później rzetelnie informujmy o nich.

red.: Porozmawiajmy może o pieniądzach...

A LAL: — Nie ma specjalnie o czym bo jest ich w stosunku do potrzeb mało. Związek oprócz tego, że jest samorządny jest też samofinansujący. Dysponujemy przede wszystkim funduszem ze składek pomniejszonym o różnego rodzaju odprowadzenia i trzeba dobrze zastanowić się przed wydaniem każdego grosza. Była tu mowa o konieczności powiększenia prezydium Związku, (nie odnotowane w tekście — przyp aut.). Owszem jest to sprawa decyzji ale podpartych chłodną kalkulacją finansową. Możliwości są w tym względzie więcej niż ograniczone. Aktualnie jedynie szef jest na „związkowym chlebie", reszta z nas, że tak powiem, na łasce (łącznie z sekretarką 3 osoby. — przyp. aut.). Nie stać nas w tej chwili by zwiększyć liczbę „związkowych" etatów.

red.: Bankructwo jednak wam nie grozi...

A. LAL.: — Nie, o tym nie ma mowy. W terminie i pełnej wielkości wypłacamy wszelkie statutowe i socjalne świadczenia, podatki i tym podobne zobowiązania.

red.: Macie też dochody... np. kino „LOT".

A. LAL: — Powszechnie wiadomo i bez tego pytania, że kino związkowe przynosi bardzo skromny dochód. Przyczyną tego jest przede wszystkim polityka repertuarowa lubelskiego OPRF-u wobec „LOTU". Kino jest poza jego siecią i spadają nam ochłapy z „pańskiego" stołu, zresztą z bardzo dużym opóźnieniem, a wiadomo, że o kasowości projekcji decyduje, oprócz tytułu jego aktualność w rozpowszechnianiu. Sytuacja jest w tym względzie „patowa" gdyż oddanie kina do OPRF-u nie wchodzi w rachubę, a jak na razie nie ma mocnych by coś zmienić w dyskryminującej nas polityce tej instytucji.

T. GĄGOŁ: — A ja miałem zawsze i mam wątpliwości czy kino powinno być związkową placówką. Jest Zakładowy Dom Kultury — niech będzie też zakładowe kino. Warto by się nad tym zastanowić.

A. LAL: — Biorąc kino „do siebie" mieliśmy na uwadze rzecz taką, że związek musi w jakimś stopniu partycypować w kosztach kultury. Zyski z kina pozwalają przynajmniej w części zamiar ten realizować.

red.: Nie odbiegajmy specjalnie od tego wątku rozmowy poruszając inny problem. Związek deklaratywnie i czynnie „umywa ręce" od udziału w zakupie dla pracowników cebuli, jabłek, ziemniaków, z drugiej zaś strony niemal charytatywnie uczestniczy w organizowaniu widowni dla najczęściej nie najwyższego poziomu imprez estradowych, więcej swoich członków dofinansowuje na tych imprezach. To też jest przejaw wspierania kultury? A może wyręczania placówek do tego powołanych? Czy jesteście świadomi tego, że owe bilety o podwójnej cenie dla związkowców i niezwiązkowców, powodują dość zjadliwe komentarze?

S. STĘPIEŃ: — W sprawie ziemiopłodów stanowisko nasze jest istotnie takie, co nie znaczy, że nie interesujemy się czy służba pracownicza przedsiębiorstwa w tej dziedzinie prowadzi właściwą działalność. Ponieważ akurat nie mamy w tej sprawie zastrzeżeń wygląda na to, że nas przy tym temacie nie ma. Z imprezami jest trochę inaczej.

Możemy proponować tylko to co jest aktualnie dostępne na tym rynku. A podwójne ceny...

L. CZYŻ: — To przecież naturalne. Dofinansowanie dla członków związku, nie tylko przecież udziału w imprezach estradowych, jest jedną z form pomocy materialnej Na całym świecie wszelkie organizacje tak postępują i nie widzę żadnych powodów by akurat tę naszą działalność ukrywać lub by się z niej tłumaczyć. Natomiast powinniśmy przy tej okazji wyraźnie powiedzieć, że pomoc taką będziemy rozwijać w miarę posiadanych na ten cel środków.

Dlaczego nikt nie kwestionuje naszej polityki w dziedzinie wczasów czy też sanatoriów? Przecież jest analogiczna.

J. ALEKSANDROWICZ: — Ludzie wstępując do związku najczęściej oczekują od niego jakiejś pomocy. I to chyba normalne. Czy udzielanie jej musi być zawsze odczytywane jako dzielenie załogi na lepszą i gorszą? Przecież te bilety to detale, szczególiki w naszej działalności. Dlaczego nie eksponuje się tych, daleko „grubszych" spraw, które związek poparł lub załatwił nie zastanawiając się nad żadnym podziałem na naszych i resztę.

red.: Ludzie nie nadużywają waszej dobrej woli, chęci wspierania ich spraw związkowym autorytetem?

J. ALEKSANDROWICZ: — Przykro o tym mówić ale są to fakty. Nie trudno o przykłady. Nie przez przypadek obserwujemy pełne niemal uzwiązkowienie w działach, z których najczęściej, ze względu na ich charakter deleguje się pracowników za granicę. Mamy jednak już pewne wyczucie w tych sprawach. Nie każdy, że tak powiem z naszych związkowców, doświadczy spodziewanych przez siebie korzyści tylko dlatego, że podpisał deklarację i jest taką sobie „statystyczną osobą" płacącą w terminie związkowe składki.

red.: Powinnością szanującego się związku jest wyrażanie swej opinii w sprawach kadrowych. Wiemy, że ma to miejsce gdy chodzi o awanse, rzadziej związek inicjuje gruntowne weryfikacje stanowisk już piastowanych, chodzi zwłaszcza o te w tzw. środku a więc na styku pracownik — dozór. Przecież jest jasne, że w wielu przypadkach i wy i inne organizacje mają „pełne ręce" roboty tylko dlatego, że gdzieś tkwi wyjątkowy nieudacznik, przedkładający swoje „ja" ponad produkcyjny, społeczny interes. Co wy na to?

S. STĘPIEŃ: — Jesteśmy świadomi tej sytuacji, ale z drugiej strony nie zawsze możemy coś czynić. Załatwienie wielu spraw wymaga ogromnej dyplomacji i taktyki z naszej strony, nie sztuka podnieść głos — sztuką jest przewidzieć konsekwencje. Nawet przy całej życzliwości dla nas kierownictwa przedsiębiorstwa, z którym współpraca układa się nam dobrze, nie możemy nie wiedzieć, iż na nasze błędy czeka jeszcze zbyt wiele ludzi. Dawanie im powodów do osłabiania budowanego pięczołowicie autorytetu nie jest naszym celem.

red.: Wkrótce konferencja...

S. STĘPIEŃ: — Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie sprawy zostały doprowadzone do końca. Nie udało się nam na razie zostać partnerem wobec kierownictwa w całym tego słowa znaczeniu. I wcale o to nie mamy pretensji, gdyż do partnerstwa, z którego może coś wyniknąć potrzebny jest autorytet, a ten dopiero zdobywamy. Autorytetu nikt nam nie podaruje, trzeba go zdobyć. Jesteśmy chyba na dobrej drodze i z tą satysfakcją przyjdziemy na konferencję.

W każdym razie nie mamy powodów, by przed delegatami opuszczać oczy, przeciwnie, uważam, że powinniśmy sobie powiedzieć iż praca, której związek podjął się przed dwoma laty była środowisku potrzebna, dała efekty i że należy ją twórczo kontynuować.

Dziękuję za rozmowę.

rozm. J. Jurak

My gramy dalej

Zbliża się Święto Pracy i tradycyjnie, jak co roku, ulicami naszego miasta przejdzie pierwszomajowy pochód i jak co roku otwierać go będzie Zakładowa Orkiestra Dęta pod dyrekcją HENRYKA MARUSZAKA.

— Jest pan kierownikiem orkiestry od 1971 roku, po raz 15 podniesie pan laskę tambur-majora i ruszy pochód..

— Tak. Dla wyjaśnienia dodam, że orkiestra powstała w 1951 roku, a od 1952 bierze udział w pochodach 1-Majowych, akademiach. Jednym słowem — nie ma imprezy w Świdniku bez nas.

— Czy zmiany jakie zaszły w tym roku w orkiestrze dotyczyły składu czy brzmienia?

— Głównie składu. Po rozbudowie, od stycznia tego roku, orkiestra liczy 50 osób. Obsadzone są wszystkie instrumenty dęte i perkusyjne. Członkami są pracownicy Wytwórni, emeryci z WSK, studenci wychowania muzycznego UMCS, uczniowie Liceum Muzycznego a także pracownicy Filharmonii Lubelskiej.

— Jak dla takiego składu, w którym grają zawodowi muzycy dobieracie repertuar?

— Każda orkiestra dęta ma repertuar klasyczny. Pozostały musimy ciągle zmieniać, iść za modą muzyczną i w tej chwili gramy utwory zbliżone do big-bandu. Na 3 godziny koncertu — tyle czasu możemy grać i nie powtórzyć utworu — składa się muzyka polska, wiązanki wojskowe, partyzanckie i ludowe oraz muzyka rozrywkowa.

— Brakuje wydawnictw muzycznych. Skąd otrzymujecie nuty utworów?

— Utrzymuję kontakty z dyrygentami i kapelmistrzami z całej Polski. Pożyczane partytury trzeba przepisywać i to 50 razy i w miarę szybko zwracać właścicielom.

— Utwory potem trzeba ćwiczyć, zgrać...

Reprezentacyjna orkiestra WSK przygrywa często do tańca na zabawach ludowych w świdnickim parku. Słuchaczy i tańczących jest wielu...

Fot. W. Wawrzyszko

— Oczywiście. Trochę nam ciasno w sali Ogniska Muzycznego. Po próbie każdy wychodzi niemal ogłuszony. Marzy nam się sala z prawdziwego zdarzenia.

— Nie mniejsze są — jak sądzę — kłopoty z instrumentami?

— Siedem lat temu złożyłem zamówienie na komplet instrumentów, najlepiej jednej firmy i z tej samej serii, gdyż wtedy orkiestra dobrze stroi. Otrzymałem tylko 2 fagoty, lirę, i saksofon barytonowy. W Polsce nie ma tradycji produkcji instrumentów dętych, inaczej niż w Czechosłowacji czy NRD.

Ogólnie to kłopotów — jak widać — mamy sporo. Radzimy sobie z nimi i ciągle gramy.

— Trzy lata temu zainaugurowany został przegląd orkiestr dętych Polski południowo-wschodniej. Czy w tym roku też weźmiecie udział?

— Oczywiście, gdyż istniejące w przeszłości przeglądy branżowe, Festiwale Pieśni i Pokoju odeszły w zapomnienie. Biłgoraj jest jedyną możliwością konfrontacji orkiestr.

— Słowo o odbiorcach...

— Mówiłem, że nie ma tradycji produkcji instrumentów dętych ale także i w odbiorze muzyki w wykonaniu orkiestr dętych. Tu w Świdniku mamy swoich stałych słuchaczy a są nimi najczęściej ludzie starsi. Młodzież ma swój rock i muszę powiedzieć, że jest „głucha". Także nie odróżnia trąbki od puzonu. Dla nich istnieją: trąbka, fujarka i duża trąba. Nie reagujemy na uśmieszki, gesty. To co gramy chcemy by sprawiało naszym odbiorcom przyjemność.

— Dziękuję za romowę i do zobaczenia na pochodzie.

— Chcę tylko dodać, że wcześniej zagramy na Akademii 1-Majowej. Zaprezentujemy zmieniony repertuar.

Rozmawiał: Andrzej Siepsiak

AEROKLUB PRZED SEZONEM

„Skrzydlata Polska" (w numerze 13 z marca br.) po raz dwudziesty z kolei opublikowała listy 10 najlepszych wyników szybowcowych roku oraz wynikającą z nich klasyfikację pilotów i aeroklubów regionalnych. Dyplom honorowy Złotego Cumulusa przypadł JANOWI KUBICY z Aeroklubu Bielsko-Podlaskiego. Natomiast Cumulusowe Niebo wywalczyli piloci Aeroklubu Leszczyńskiego. W dziesiątce najlepszych pilotów nie ma niestety pilota z naszego aeroklubu, podobnie — w piątce najlepszych aeroklubów brakuje Robotniczego ze Świdnika. Dwa najlepsze wyniki MARIUSZA PRANDOTY i jedno 3 miejsce W. JAWORSKIEGO to — jak się okazało — za mało by można było wyjść zwycięsko z rywalizacji z aeroklubami Polski. Nie sądzę, by trzeba przypominać, że w 1983 roku na liście zwycięzców znalazł się nasz Aeroklub a indywidualnie — W. Jaworski.

Dodatkową klasyfikację prowadzi APRL. We współzawodnictwie, w którym liczą się nie tylko wyniki, Świdnik zajął odległe 37 miejsce. Sekcja samolotowa — 7, spadochronowa — 21-22 a szybowcowa — 23. O tak odległym miejscu zadecydowały 2 wypadki, w których rozbite zostały szybowce „Mucha-Standard". Piloci wyszli bez większych obrażeń, ale faktem jest, że baza sprzętu została zubożona. Natomiast chętnych do latania jest wielu.

W tym sezonie szkolenie podstawowe na szybowcach rozpocznie około 25 osób. Z 40 uczniów świdnickich szkół — bo dominuje młodzież — którzy ukończyli kurs teoretyczny, zostanie po badaniach lotniczych właśnie taka grupa i takie są możliwości szkolenia. Poza tym po ubiegłorocznych wypadkach zostały bardzo zaostrzone przepisy bezpieczeństwa latania, które powodują, że „sito" dopuszczające do lotów jest bardziej gęste.

Obecnie Aeroklub zrzesza 120 osób, najwięcej oczywiście w sekcji szybowcowej — 70. W sekcji spadochronowej 15 młodych ludzi przystąpi do szkolenia podstawowego.

Jeśli nie ma kłopotów z naborem chętnych do latania czy skakania to sytuacja ze sprzętem nie wygląda najszczęśliwiej. Uszczupliła się — o czym była już wcześniej mowa — ilość szybowców. Oprócz rozbitych dwóch „Much", o 3 „Piraty" uszczupliła się baza sprzętu. Natomiast na „Jantary-Standard" złożone zostały reklamacje i Aeroklub czeka na decyzję producenta. Generalnie w Polsce szybowcom „Mucha" i „Pirat" kończą się resursy, poza tym nie ma ich kto remontować i zastąpią je „Juniory". Producent tych szybowców zapewnia — co brzmi optymistycznie — że za 2 lub 3 lata zostaną zaspokojone potrzeby rynku wewnętrznego.

Podobnie jest z samolotami: „Jakom" i „Gawronom" również kończą się resursy i już rozważana jest możliwość zakupienia samolotu a także szybowca. W tym zakupie głównie będzie partycypował patron Aeroklubu — Wytwórnia. Takie decyzje w obecnej sytuacji sprzętowej są raczej niezbędne.

Pomimo trudów...

Pomimo niezbyt różowej sytuacji ze sprzętem — nie wspomniałem o spadochroniarzach, którzy mają kłopoty ze spadochronami zapasowymi — kierownictwo planuje nalot 1700 godzin w sekcji szybowcowej, 1200 godzin — samolotowej oraz wykonanie 2 tysięcy skoków. Wielkości te są na podobnym poziomie jak w roku ubiegłym. Od ubiegłego roku wszyscy czekają, a szczególnie Mistrz Polski w akrobacji samolotowej, na zakupionego „Zlina 50L". W tym roku planowany jest udział J. KASPERKA w mistrzostwach w akrobacji państw socjalistycznych i jeżeli wypadnie dobrze być może weźmie udział w jeszcze poważniejszej imprezie, a wtedy taki samolot jest konieczny (mistrz świata lata na „Zlinie 50L").

Planowane są także starty w imprezach krajowych, począwszy od zawodów regionalnych aż po Mistrzostwa Polski.

Z planu pracy Aeroklubu wynika, że tegoroczny sezon zapowiada się niezwykle pracowicie. Piloci, skoczkowie, mechanicy i kierownictwo Aeroklubu dążyć będą do ciągłego podnoszenia poziomu szkolenia, skuteczniejszego latania, rozwoju wyczynu szybowcowego, samolotowego i spadochronowego z pożytkiem dla lotnictwa sportowego—kuźni kadr dla wszystkich rodzajów lotnictwa w naszym mieście i Polsce.

(as)

Wyżej od innych

LAURA: TU MI DOBRZE!

Aby przeprowadzić kolejną rozmowę „Głosu" trzeba było wspiąć się na wysokość dokładnie... 218 metrów nad poziom morza. Pal sześć te dwieście (na tej wysokości leży Świdnik — przyp aut.) najgorszych było tych osiemnaście. Po 81 schodach na sam szczyt. Na wysokości 18 m bowiem mierząc od trawy — od września ubiegłego roku kieruje ruchem na świdnickim lotnisku Laura Głuchowska. I nie byłoby w tym fakcie nic szczególnego gdyby... Właśnie.

— Twoje uprawnienia noszą numer...

— Jeden..

— ...czyli pierwsza kobieta w Polsce na stanowisku kierownika lotów?!

— Zgadza się.

— Pytanie — stereotyp. Jak to się zaczęło?

— Od siedemnastego roku życia uprawiam szybownictwo; w aeroklubie Na lotnisku przypadkowo dowiedziałam się, że jest wolny etat chronometrażysty... i tak trafiłam na wieżę.

Rozmowę przerywa głos z... zaświatów. Przynajmniej tak go odbieram. To jeden z pilotów Agro prosi o zezwolenie na start. „Odfruwa" do Wrocławia. Pytam dalej.

— Chronometrażysta. Co to takiego?

— Taki od zapisywania czasu startu i lądowania statków. Musi znać m. in. międzynarodowy angielski alfabet aby rozróżniać znaki rejestracyjne.

— Co należy do obowiązków kierownika Laury?

— Obsługa wszystkich służb podlegających zawiadowcy lotniska.

— ???

— Zezwalam na start, lądowanie śmigłowców i innych statków powietrznych oraz koordynuję ruch lotniczy. Muszę wiedzieć gdzie jest aktualnie pielęgniarka, straż pożarna, dyżurni kierowcy wydziału, jaka jest i będzie pogoda; o tym powiadamiają mnie meteorolodzy.

Znowu jakieś trzaski w głośniku. Padają... zagraniczne nazwy. Bardziej domyślam się niż słyszę, że pilot prosi o zgodę na start.

— To obloty fabryczne.

— Jak się zostaje kierownikiem lotów?

— Trzeba zdać egzamin po miesięcznym kursie. Przedmioty to przepisy, prawo lotnicze, meteorologia, budowa statków powietrznych, obsługa radiostacji itp.

— Dziewczyno! A gdzie szydełko, igła i nitka, książka kucharska?

— Szydełkuję przecież i wyszywam! A poza tym pływam, latam, jeżdżę na nartach. Gram w kosza i w siatkówkę. Kiedyś — ale to już historia — była jeszcze wiolonczela i fortepian. (Laura chyba mówi prawdę bo dopiero teraz spostrzegam dziesięć najnowszych numerów „Burdy". Nie na biurku. Broń Boże! Obok).

— Dlaczego pilotujesz tylko szybowce?

— Dziewczynę trudno nauczyć latać śmigłowcem czy samolotem... Tak przynajmniej twierdzą mężczyźni.

Co chwila jakby na potwierdzenie w głośniku odzywa się męski głos. Albo dzwoni telefon.

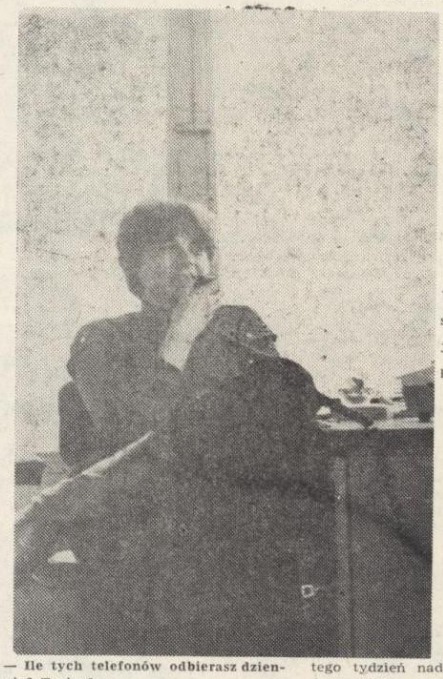

Wszystko co łączy się z lotnictwem, jest takie piękne, pociągające...

— Ile tych telefonów odbierasz dziennie? Tysiąc?

— Nie. Może... ze trzysta (!).

— Słuchaj, co ty widzisz w tej swojej pracy?!

— Wszystko co łączy się z lataniem jest takie piękne, pociągające. A moja praca związana jest z lotnictwem bezpośrednio. Nawet nie wiem kiedy płynie mi tu czas. Mogę siedzieć na wieży od rana do wieczora.

— Przesądy?

— Nie wierzę w żadne gusła. Jak mam w powietrzu w swoim rejonie 15 maszyn na raz, to wolę pamiętać gdzie który może lecieć i na jakiej wysokości!

— Patrzysz tu z tego bocianiego gniazda na wszystkich „z góry"...

— Mania wielkości? Nie grozi.

— Jakie masz trzy życzenia? Takie do złotej rybki?

— Pierwsze to nie zmieniać pracy! Nigdy! Drugie: zdobyć licencję pilota śmigłowcowego a trzecie pilota samolotowego.

— A gdybym ci zaproponował posadę kierownika na jakimś innym lotnisku np. Orly...

— Wypchaj się. Tu mi dobrze.

— Plany wakacyjne?

— Wiadomo. Lotnisko i szybowce. Do tego tydzień nad morzem i tydzień na nartach.

— Jako rodzynek wśród braci lotniczej masz pewnie jakieś względy i... przezwisko.

— Owszem. Nazywają mnie „Filonek".

— ?!

— No, od imienia. Laura.

— A co chciałabyś do tej rozmowy dopowiedzieć tak od siebie?

— Że pracuję ze wspaniałym człowiekiem, któremu bardzo, bardzo wiele zawdzięczam. Bardzo mi pomógł. To pan Tadeusz Góra.

— Na pochód idziesz?

— No jasne. Od „ogólniaka" nie opuściłam ani jednego. Idę zawsze wraz z całym wydziałem prób eksploatacyjnych.

— W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku?

— Tak!

— Dziękuję za romowę.

ANDRZEJ KWIEK

Śmigłowce nad polami

(Dokończenie ze str. 1)

Śmigłowcowych to przede wszystkim wielkie PGR oraz spółdzielnie produkcyjne. Ale okazuje się, że przydają się również śmigłowce indywidualnym rolnikom.

A tak się dzieje m. in. w Bydgoskim, gdzie miejscowy Kombinat Kusowo świadczy za pośrednictwem załóg ze Swidnika usługi indywidualnym rolnikom.

„Express Wieczorny"

CO PISZĄ INNI?

KRZEPI I LEPI

Bezkartkowe landryny i cukierki owocowe po tygodniu czy dwóch zbijają się w trudną do rozbicia jedną bryłę. A dzieje się tak dlatego, że fabryki zamiast tradycyjnego syropu ziemniaczanego przerzuciły się na czysty cukier. A ten — jak się okazuje — nie tylko krzepi ale i lepi.

BIMBROWNIA ZA TABLICĄ

Interesującego „odkrycia" dokonali funkcjonariusze Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych Kraków-Krowodrza w Szkole Podstawowej Nr 127 w Krakowie. Ujawniono tam i zakwestionowano pełną aparaturę do produkcji bimbru oraz gotowy butelkowany już „uśmiech sołtysa". Właścicielem i producentem okazał się szkolny woźny Stanisław O., który na własną rękę włączył pędzenie bimbru do programów szkolnych.

CZEKAJ TATKA LATKA

Na drzwiach jednego ze sklepów łódzkich ukazało się ogłoszenie „Uwaga! Sklep będzie czynny, jeżeli będzie mięso. Zapraszamy!"

ALE WÓDKI NIE BRAK...

Kłopoty z wypiciem piwa w Polsce stały się już przysłowiowe. Nie ma się gdzie napić, albo piwo jest niedobre. A tymczasem nasze piwo jest cenione i popularne w wielu krajach świata. „Niebieski byk" („Blue ox") produkowany w Żywcu podbija Stany Zjednoczone, a polskie piwo ma także swoich zwolenników w krajach Ameryki Łacińskiej i Watykanie.

(„Gazeta Młodych")

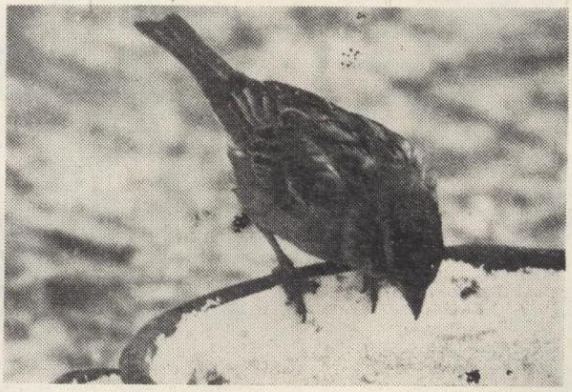

Ćwir, ćwir! — Już wiosna! Fot. W. Wawrzyszko

Narzędziownia – trochę inaczej!

Czynników decydujących o jakości produkcji, jakości wyrobu finalnego jest wiele. Wśród nich znajduje się ten, mówiący o jakości narzędzi skrawających, zarówno handlowych (znormalizowanych) a także specjalnych wykonywanych przez narzędziownie.

Aktualna sytuacja rynkowa zmusza narzędziownię Wytwórni do wykonywania również narzędzi handlowych. Powoduje to, że asortyment narzędzi ciągle się powiększa i obecnie wynosi około 11 tys. (liczba ta dotyczy tylko narzędzi skrawających).

Praca wydziału narzędziowego, w tak specyficznym zakładzie — jak nasza Wytwórnia, charakteryzuje się — o czym była mowa — dużym asortymentem, a także wykonywaniem małych serii, a nawet pojedynczych narzędzi. Wymagana jest również wysoka jakość narzędzi ze względu na odpowiedzialność eksploatacyjną detali. Te czynniki z kolei wymuszają odpowiednie wymagania dotyczące fachowości załogi, elastyczności przestawienia produkcji, jakości materiałów, sprawnego parku maszynowego do obróbki wiórowej oraz cieplnej.

Pomimo, że porównanie narzędziowni WSK z innymi w kraju nie wypada dla nas niekorzystnie, to jednak park maszynowy, a więc i technologie wytwarzania narzędzi są przestarzałe w stosunku do aktualnych wymagań. Dlatego jednym z podstawowych zadań jest modernizacja procesów wytwarzania, a staje się to realne dzięki obecnym, większym możliwościom finansowym Wytwórni oraz daleko idącej pomocy i inspiracji dyrekcji przedsiębiorstwa. Efekty takiego podejścia do poszukiwania rozwiązań poprawiających jakość i trwałość są już widoczne. Oto kilka przykładów:

● zakupiona została stal szybkotnąca (odpowiednik SW18, której nie produkuje się w kraju) a narzędzia z tej stali będą eksploatowane od II kwartału br.

● w Wytwórni jest już linią pieców hartowniczych szwajcarskiej firmy „Solo", która zamontowana będzie w nowej hali. Piece „Solo" są nowoczesnymi, zautomatyzowanymi urządzeniami hartowniczymi do typowych obróbek cieplnych i cieplno-chemicznych. Ciekawostką jest możliwość hartowania stali szybkotnących w atmosferze obojętej (azotu). Jest to jedno z pierwszych urządzeń w Polsce, które zastępuje hartowanie w piecach solnych — bardzo uciążliwych w obsłudze, niebezpiecznych i energochłonnych. Dodatkowym atutem pieców „Solo" jest hartowanie bezzendrowe oraz automatyczna kontrola procesu.

● Instytut Mechaniki Precyzyjnej zainstalował urządzenie do tlenoazotowania części skrawających narzędzi. Obecnie niewielkie partie narzędzi poddawane były temu procesowi, ponieważ piec wgłębny użytkowany jest wspólnie z W-280. Dalszy etap wprowadzania tego procesu to zainstalowanie własnego pieca fluidalnego w nowej hali. Umowa z IMP przewiduje montaż pieca w IV kwartale br.

● specjaliści z gospodarki narzędziowej zamierzają wprowadzić jeszcze jeden rodzaj obróbki zwiększającej trwałość narzędzi — pokrywanie części skrawających warstewką azotku tytanu. Metodę tę — już sprawdzoną — stosują firmy zachodnie, Japonia i ZSRR. W zakładzie pracuje próbnie kilka frezów produkcji Japońskiej i jednocześnie wysłana będzie partia różnych narzędzi do Związku Radzieckiego do pokrycia tą metodą. WSK zamierza kupić radzieckie urządzenie „PUSK-83" do napylania próżniowego azotkiem tytanu. Metoda ta pozwala na stosowanie tańszych stali szybkotnących a trwałość ostrza jest kilkakrotnie wyższa.

● zakupione zostały trzy obrabiarki do ostrzenia narzędzi:
— do wierteł, francuskiej firmy „Aviac", która pracuje w cyklu automatycznym. Daje inną — od ogólnie przyjętej — geometrię ostrza, która zwiększa trwałość wierteł,
— szlifierko-ostrzarka do głowic z nożami z węglików spiekanych i frezów tarczowych firmy austriackiej „Walter". Obrabiarka ta uruchomiona zostanie prawdopodobnie w III kwartale br.
— szlifierka firmy szwajcarskiej „Haro", sterowana numerycznie.

O wszystkich tych zakupach decydowały głównie czynniki zmniejszenia uciążliwości pracy występującej przy ostrzeniu narzędzi dotychczasowymi metodami oraz przejmowania przez maszynę pewnego zakresu funkcji kontrolno-pomiarowych.

Tak w skrócie wygląda początek modernizacji parku maszynowego, technologii obróbki skrawaniem i cieplnej w zakresie dotyczącym tylko narzędzi skrawających. Pozostała jeszcze sfera oprzyrządowania, gdzie również nie zapomina się o postępie technicznym. Do problematyki produkcji oprzyrządowania jeszcze powrócimy.

(as)

Byłem strażnikiem

Kwietniowego poranka postanowiłem spędzić sześćdziesiąt minut (cennego pracowniczego czasu) w sąsiedztwie wyjścia przez biurowiec. W nadziei — rzecz jasna — że wydarzy się coś ciekawego. Oto zapis tej godziny.

9.01. Trzech sympatycznych junaków OHP: numer JEDEN, DWA i TRZY usłużnie melduje strażnikowi, że głodni i tylko „na chwilę" do sklepu przyzakładowego. Jak się nietrudno domyśleć... przepadli.

9.02. Kolejny rosły młodzian, numer CZTERY. Jak się okazuje „chorowity". Musi wyjść, bo idzie z... prześwietlenia. Tak go dranie napromieniowali...

9.04. Tym razem próbuje szczęścia para mieszana; numery PIĄTKA (ona) i SZOSTY. Muszą na chwilę wyjść do samochodu.

9.06. Osoba numer SIEDEM ma coś pilnego do załatwienia w dziale szkolenia. Niech ma. Tylko po co ta siatka?...

9.15. Na ÓSMEGO czeka przed biurowcem ojciec. Przed... bo w korytarzu na pewno mu duszno. Synuś wychodzi i... kamień w wodę.

9.15. — 9.25. Chwila oddechu. Znaczy pracujemy!

9.26. DZIEWIĘĆ musi się dostać do biura przepustek.

W „pośpiechu" zapomniał, że znacznie bliżej miał do głównej bramy z... zakładu. Ale już sobie przypomniał. Wraca szybciej niż przyszedł.

9.28. DZIESIĄTY też jest roztargniony. On tylko po papierosy „za bramę". Co? Nic z tego. Aha! Racja przecież 10 m stąd w WSK jest kiosk.

9.38. JEDENASTY musi na chwilę do żony. Jest. A jakże. Dwójka sympatycznych maluchów również. Ale tylko przez chwilę... Kochany tatuś. Idzie z nami. Praca nie zając.

(Dokończenie na str. 6)

PIERWSZE SPOSTRZEŻENIA

„Posesja" '85

Rozpoczął się powszechny przegląd stanu sanitarno-porządkowego miast i wsi. Grupy kontrolne zaglądają do osiedli mieszkaniowych i zakładów pracy. Odwiedzają budowy, sprawdzają uszkodzenia jezdni i chodników, działanie oświetlenia ulic; sprawdzają też, czy prowadzone jest porządkowanie wysypisk, czyszczenie studzienek ściekowych itp. Kontrolują zaplecza budynków mieszkalnych, klatki schodowe, piwnice i strychy, obiekty handlowe i zakłady gastronomiczne, magazyny, bazy transportu, stacje PKP i PKS.

W zależności od zaistniałych sytuacji zespoły kontrolne wydają odpowiednie nakazy, zalecenia, upomnienia a nawet i... mandaty.

15 i 16 kwietnia br. oględzin części miasta dokonała grupa kontrolna Mirosława Parady. A oto ważniejsze spostrzeżenia i uwagi zanotowane w czasie kontroli posesji i obiektów.

— OŚRODEK REKREACYJNO-WYPOCZYNKOWY FKS AVIA

Stwierdzono opłakany stan niecki otwartej pływalni. Niezbędna jest naprawa trybyn. Zachodzi konieczność wywiezienia z terenu ośrodka nieczystości pozostałych po zimie. W pomieszczeniach krytej pływalni konieczne jest malowanie pokoi i wymiana starych pryszniców. Dobry początek w sensie zadbania o porządek został już zrobiony przy kortach tenisowych. Teren po rozbiórce starego drewnianego baraku jest już zagospodarowany pod ogródki działkowe.

— PARK PRZYZAKŁADOWY

W tym miejscu zachodzi konieczność oczyszczenia trawników i alejek ze śmieci, wymiana piachu w piaskownicy na placu zabaw dla dzieci, naprawa zadaszenia „bocianówki", doprowadzenie do porządku stanu oświetlenia.

— TERENY PRZY WSK...

...to w zasadzie prace przy likwidacji starych baraków, które nie wzbudziły zastrzeżeń.

— TEREN PRZY ZAKŁADZIE POGRZEBOWYM...

...wymaga natychmiastowego uporządkowania. Wewnątrz zakładu pod względem porządkowym bez zarzutu.

NA TERENIE ZAKŁADU ZIELENI MIEJSKIEJ przy torach kolejowych należy wymienić dziurawą siatkę w ogrodzeniu.

— W HYDROFORNI I STACJI POMP porządek wzorowy, tereny przyległe niestety zaniedbane. Usunięcie ściętych drzew jest nakazem chwili. Ta sama historia przy dawnym sklepie meblowym (barak WPHW). Brudu tam wiele!

— PRZY PUNKCIE SKUPU BUTELEK wszystkie baraki tam usytuowane powinny ulec rozbiórce.

— PRZY BUDOWIE PAWILONÓW RZEMIEŚLNICZYCH — z porządkiem również nietęgo. I w tym miejscu komisja sporządziła wiele krytycznych notatek. Upomnienia i zalecenia otrzymają instytucje odpowiedzialne za ten stan rzeczy.

— NA PLACU PRZY BUDOWIE NOWEGO SZPITALA — duże zaniedbania. Korozja pokryła niektóre stalowe elementy i urządzenia, o przydatności których trudno dziś cokolwiek powiedzieć. To samo dotyczy sporej ilości blach, lin i haków, które kwalifikują się raczej na złom niż na budowę. Dwoma plandekami przykryto na placu gabaryt — materiał, kto wie czy również dziś przydatny do budowy.

Wokół szpitala istnieje nadal „dziki parking". Niektórzy kierowcy jeżdżą chodnikiem dla pieszych. W budowanym szpitalu duży postęp robót. Ciągi wentylacyjne i sieć elektryczna zaawansowane są w 70 proc. Budowlani kładą na ściany—glazurę. Cały budynek jest już oszklony. Centralne ogrzewanie działało przez całą zimę. W kwietniu je wyłączono. Termin oddania do użytku szpitala przewidziano w roku bieżącym. Wcześniej jednak trzeba zrobić porządek na placu. Termin wyznaczono do 25 kwietnia br.

— Podczas kontroli ZAKŁADU KRAWIECKIEGO i „LOTNICZEJ" nie stwierdzono zaniedbań pod względem sanitarno-porządkowym. Duży skrawek zieleni przed zakładem gastronomicznym trzeba będzie oczyścić z papierów i gałęzi.

— PRZED „ISKRĄ" sporo szkła z potłuczonych butelek i napisy w rodzaju — Avia-pany, Motor... (lepiej nie cytować). Niepokój natomiast budzi balustrada przed wiaduktem kolejowym. Nadszarpnięta zębem czasu chyli się ku upadkowi. Białkowanie ścian pod wiaduktem jest także koniecznością.

— PRZY BUDYNKU ŻŁOBKA NR 2 (przy klubie Rencistów i Emerytów) trawniki „zjeżdżone" przez pojazdy mechaniczne. Wąski skrawek jezdni w tym miejscu — prosi się o poszerzenie. Sytuacja taka trwa już od lat.

— I na zakończenie rzecz o STARYM SZPITALU. Samorząd osiedlowy tam działający „przymierzył się" do budowy parkingu przed starą kotłownią. W soboty i niedziele każdego tygodnia pod szpitalem ustawia się długa kolejka samochodów. W odwiedziny do chorych zjeżdżają członkowie rodzin, bliscy i znajomi. Kłopot z dojazdem do szpitala mają często z tego powodu karetki pogotowia i samochody dostawcze. Parking i asfaltowa jezdnia w tym miejscu są nieodzowne.

I tyle spotrzeżeń zanotowanych na jednej z tras tegorocznej akcji „Posesja". Dodam, że podczas kontroli terenu „wlepiono" mandat kierowcy ciągnika (nr rej. LUB-032Z), który przy ul. Nowotki wjechał beztrosko z ładunkiem cegieł przeznaczonych pod budowę kiosku — na trawnik.

I jeszcze jeden fakcik. Podczas oględzin budynku szpitala do grupy operacyjnej podszedł jakiś mężczyzna i powiedział: — Widzę, że panowie z akcji „Posesja". Dam wam coś do roboty! Blok przy ul. Bankowej 6 — to „kibelek" dla klientów baru „Zagłoba". Zajdźcie tam — proszę!

„Posesja" jak widać zaczyna mieć coraz więcej zwolenników. A to niewątpliwie — cieszy!

K.

O zegarze i skarbonce

Dwaj mieszkańcy Świdnika (z ulicy 3 Maja) spłoszyli w biały dzień dwóch młodych wandali, którzy „grzebali" metalowymi prętami w trybach zegara miejskiego.

Jeżeli zegar był przez pewien czas obiektem zainteresowania „dzikusów" — nic dziwnego, że często źle chodzi...

Przy okazji jeszcze jedna sprawa. Jak zabezpieczyć szkatułę darów na budowę nowego Domu Kultury? Swego czasu zaobserwowano jak do jej wnętrza chłopcy z ulicy wrzucali płonące zapałki?! Meldunek wysłano oczywiście pod właściwy adres, ale wątpliwa to sprawa, że ktoś będzie dyżurował dniem i nocą przy skarbonce. Problem wychowania młodzieży spędzać nam będzie jeszcze sen z powiek — bardzo długo. Społeczny apel o budowie Domu Kultury w Świdniku odbił się szerokim echem. Czynami społeczno-użytecznymi odpowiedziała na niego załoga WSK, składki uliczne prowadziła na ten cel dziatwa szkolna, zorganizowano loterię fantową...

W tej sytuacji przejawy wandalizmu nielicznych wyrostków są godne politowania lecz nie mogą dalej rzucać cienia na cenną inicjatywę, która zaowocowała w środowisku.

m.

Reporter zanotował

W telefonach redakcyjnych z ostatnich kilku dni mieszkańcy Świdnika poruszyli następujące kwestie:

● Jeden z naszych czytelników mówił o sprawie uruchomienia w mieście punktu gastronomicznego na wolnym powietrzu, w którym można by kupić smażoną rybę, zapiekanki czy hot-dogi...

● W drugiej rozmowie poruszono abyśmy przypomnieli handlowcom o braku w sklepach płynu do mycia naczyń. Popularny „Ludwik" jest w mieście nadal nie osiągalny. Brak płynu w szafkach gospodyń — martwi!

● I trzeci sygnał. Źle jest jednak w mieście bez sklepiku w którym można by kupić pokarm dla... rybek. Akwariów w mieszkaniach świdnickich, jak wiadomo wiele.

NAPRAWIĆ SCHODY...

... trzeba koniecznie przy zegarze miejskim w Świdniku. Podczas odnawiania Placu 25-lecia PRL sprawa „uszła" jak widać drogowcom.

PSI ŻYWOT...

... jest często bardzo smutny. Kilka dni temu idąc Racławicką widziałem psa, który wykonywał na chodniku obłąkańczy taniec. Gromadka dzieci uwiązała mu u ogona puszkę po konserwach. Blaszane pudełko od którego nie mogło się uwolnić biedne psisko — dudniło hałaśliwie po ulicy. Śmiali się z tego do rozpuku i młodzi i starsi wiekiem przechodnie. Wstyd!

kk.

Handelek nie zawsze się opłaca...

Pracownik wydziału 310 Krzysztof Nabożny, zajmujący się w 1984 roku nielegalną sprzedażą srebrnych łańcuszków i zegarków został skazany na 1 rok i 6 miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem 20 proc. potrąceń z wynagrodzenia za pracę, na rzecz skarbu państwa.

Potrącenia dotyczą całego okresu kary. Dodatkowe kary to 6.000 zł na rzecz skarbu państwa z tytułu opłaty i podjęcia kosztów postępowania oraz podanie kary do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jej w gazecie zakładowej.

Zdarzenia i wypadki

TRZYDZIEŚCI KUR...

... wartości 15 tysięcy złotych skradziono z komórki Leopolda T. zamieszkałego przy ulicy Ogrodowej w Świdniku.

PRZEZ 42 MIESIĄCE...

... pobierała z WSK nieprawnie kartki żywnościowe pracownica żłobka Anna B. Stosowanie tego rodzaju praktyk jest karalne. Ostrzegamy!

BIMBER...

... pędził we własnym mieszkaniu Zdzisław Ś. z Minkowic. Funkcjonariusze MO zarekwirowali kompletną aparaturę.

KRADZIEŻY Z WŁAMANIEM...

... dokonano do mieszkania Jadwigi M. zamieszkałej przy ul. Polnej. Złodzieje po wyważeniu drzwi skradli — kożuch męski, skórzaną kurtkę damską, skórę z lisa srebrnego i dwa zegarki wartości 130 tys. zł.

„Zając" w tunelu!

Morze atramentu wylaliśmy już pisząc na temat brudów panujących w przejściu dla pieszych pod torami. Onegdaj sprzątał tunel jakiś niepozorny człowieczek, który trzymał w prawej ręce mikroskopijną miotełkę, a lewą miał schowaną w kieszeni.

Ponieważ pozycja ta była bardzo niewygodna kicał przy swym zajęciu niczym... zając! Śmiechu było co niemiara, a pożytku z takiej roboty niestety —niewiele.

Co się Jaś nauczył?

Chciałbym ustosunkować się do artykułu „Ja was nauczę!" podpisanego inicjałami (Zpk) jaki ukazał się w 12 numerze „Głosu Świdnika". Przeczytałem go z zainteresowaniem, tym bardziej że mnie jako nauczyciela sprawa dotyczy pośrednio.

Uważam, że jest to artykuł krzywdzący środowisko nauczycielskie, ponieważ wyimaginowane negatywne fakty i postawy rozciąga na całe środowisko. Cały artykuł składa się właściwie z trzech elementów: dobitnego tytułu, mowy potocznej i impertynencji pod adresem nauczycieli. Na początku artykułu co prawda autor odważnie i z animuszem wystąpił z totalną krytyką, niestety rozsądek przezwyciężył odwagę i skończyło się na gryzieniu w kostkę i błędach językowych.

Uważam, że autor jawiący się jako żarliwy rzecznik właściwego wychowania i nauczania nie zna podstawowej zasady pedagogiki jaką jest jedność działania szkoły, rodziny i środowiska. Jedną zasadę, wiążącą się bezpośrednio z zasadą jedności wychowawczej, powinien znać i przestrzegać, a mianowicie pisać poprawnie po polsku z sensem! zrozumiale. Niestety niektóre zdania są niezrozumiałe i bezsensowne. Cytuję: „Trzeba błysku flesza, rozjarzonych ekranów komputerowych czytników".

Nie uwzględniając nawet tego, że nie spotkałem ani w życiu ani w literaturze rozjarzonego ekranu komputerowego czytnika, zdanie to jak na mój gust zawiera zbyt dużo blasku, a stare przysłowie mówi wszak, że pod latarnią jest najciemniej. Inny przykład: Porównanie procesu nauczania do obróbki, a młodzieży do materiału. Pomijając humanistyczny aspekt, porównanie takie może doprowadzić mało uważnego czytelnika do fałszywego wniosku, że proces nauczania jest tożsamy z obróbką materiału. Być może autor stosując te porównania chciał zaprezentować czytelnikom tzw. „informacyjną papkę". Z treści artykułu wynika także, że autor zna prawa „informacyjnej rewolucji" na razie przedstawił tylko jedno prawo mówiące, że „świat jest elektroniczną wioską", mam nadzieję, że w dalszych artykułach autor zaznajomi czytelników z pozostałymi prawami.

Niezrozumiałe jest także dla mnie znaczenie słowa „dokształt", czyżby chodziło o jakąś nową nieznaną mi formę dokształcania? Jeżeli tak to bardzo chętnie zapiszę się na ten „dokształt". Pisząc o niezachwianej postawie jaką powinien kierować się nauczyciel autor sam zmienia się jak kameleon. Początkowo przyjmuje postawę despoty i grozi batami, następnie przekształca się w dobrego wujka przypominając „lamentującej pedagogicznej braci" i wreszcie staje się jednym z nas gdy pisze „Nie zganiajmy więc naszych niedoskonałości". Wyżej wymienione przykłady utwierdziły mnie w przekonaniu, że autor powinien koniecznie! zapoznać się ze słownikiem języka polskiego. Następny etap „dokształtu" powinien przebiegać przez lekturę felietonów panów Passenta i Grońskiego. z „Polityki" oraz pana Jaworskiego z „Kameny".

Jeżeli jednak to nie pomoże to można zerwać ze znajomym który „chłonie piwo" i bez większych problemów znaleźć pracę w szkole. Tym, bardziej, że będzie się niosło „flesz" (w języku polskim urządzenie to ma bardzo ładną nazwę) a nie „mdły ogienek kaganka oświaty". Miłe widziane będą także „Rozjarzone ekrany komputerowych czytników". Chciałbym chwilę zastanowić się nad motywami napisania tego artykułu. Wydaje mi się że były bardzo prozaiczne, wrodzona niechęć do nauczycieli ze szczególnym uwzględnieniem nauczycieli j. polskiego co autor wielokrotnie udowadnia. Przyczyną także mogła być niechęć przejściowa wywołana niepowodzeniami szkolnymi „bachorów" autora przejściowymi lub chronicznymi. Chwalebnym jest że gazeta ma ambicje pełnić funkcje nie tylko informacyjne. Niestety ukazywanie się takich artykułów nie wnosi nic konstruktywnego, budzi niesmak i ja w przypadku pojawiania się artykułów o tak żenująco słabym poziomie zrezygnuję z kupowania i czytania „Głosu Świdnika".

Mam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie i będę miał możliwość z uwagą śledzić pełny rozkwit talentu dziennikarskiego (Zkp).

Na zakończenie mała dygresja. Użyte przez autora słowa „wieści" oraz ton artykułu kojarzy mi się z zamierzchłymi epokami kiedy to wieści szły z prowincji do stolicy królestwa, natomiast ze stolicy na prowincję szły rozkazy.

Bardzo proszę o wydrukowanie mej wypowiedzi w całości na łamach „Głosu Świdnika" ponieważ jestem głęboko przekonany że mój pogląd podziela wielu nauczycieli.

Zbigniew Cisowski
Świdnik
ul. Partyzantów 31.

Oto w liście do redakcji ujawnił swój talent Zbigniew Cisowski, a przy okazji mnie (zpk) pouczył.

Uczył Marcin Marcina... drogi nauczycielu!

Nawet pobieżna analiza tego wypracowania skłania do niegrzecznych porównań, które jednak mogłyby razić delikatny organ słuchu Z. C. Poprzestanę więc na przypomnieniu starego dowcipu. Chłop wybierał się na ryby i liczył robaki. Przyszła baba i zaczęła pyskować, więc chłop ją także policzył!

Choć purysta z ulicy Partyzantów niczym lekturowi bohaterowie z placu broni walczy zaciekle ze mną o poprawną polszczyznę na łamach gazety, jestem pewien, że nigdy nie będzie Komeńskim, a tym bardziej Profesorem Doroszewskim! Pan nauczyciel z jednej strony kokietując niewiedzą, mizdrzy się do bliżej nieokreślonej widowni i bezustannie odsyła mnie na stronice słowników. Jakie to trywialne!

Ponadto, uzurpując sobie więcej niż przystoi prostemu belirowi, ostrzega potencjalnych czytelników przed moimi porównaniami. Na szczęście ja i czytelnicy mamy się dobrze, co złości nauczyciela. Jednak nim kolejny raz doprowadził mnie Z. Cisowski pod pręgierz w postaci słownika, sam zdążył napisać o „niezachwianej postawie" jaką powinien „kierować" się nauczyciel, a może lepiej byłoby napisać: jaką powinien PREZENTOWAĆ nauczyciel?... Skoro jednak Z. C. woli rozdzierać szaty niczym egzaltowana guwernantka nad złym uczniem to jego sprawa, ale jeśli zaczyna grę znaczonymi kartami powinien mieć same atuty w garści.

Smutne to, kiedy jakiś nauczyciel zaleca człowiekowi lekturę obowiązkową w postaci gazetowych wyrobów Grońskiego czy Passenta; a ja od maleńkości przepadam za prozą Urbana! Widocznie w środowisku pana nauczyciela dziś nie należałoby to do dobrego tonu. Woli pouczać, obnosząc się z pedagogicznym powinowactwem — niczym niemowlak z glutem pod nosem! Więcej skromności, pokory. Ja także mam magisterskie „kwity" z tej branży i co?! Taki mądry pedagog powinien wiedzieć, że dżentelmen nie mówi o wstydliwej chorobie, dżentelmen ją ma!

W rezultacie obaj powinniśmy częściej zaglądać do słowników (może nawet razem), ale muszę wtedy mieć 100 procentową pewność, że kolega z ławki jest przeciwnikiem ruchu wyzwolenia kobiet, nie jest radiestetą i pije herbatę wyjąwszy łyżeczkę ze szklanki!

I jeszcze jedno. Chciałbym uchronić moje „bachory" przed takimi talentami jak pan nauczyciel. Wszystko przez „słaby" poziom panie nauczycielu, a może niski?... Prawda, lepiej brzmi! No i pogadaliśmy sobie jak nauczyciel z nauczycielem! (zpk)

Byłem strażnikiem

(Dokończenie ze str. 5)

9.44. DWUNASTKA musi do szkolenia. Natychmiast!

9.56. TRZYNASTKA. Pechowiec. Zapomniał kluczy od szafki pracowniczej. Gdzie są? Oczywiście w samochodzie. A samochód na parkingu. A coś pan robił do tej pory? Przecież dziesiąta???!!!

* * *

To tyle z tej godzinki. Wchodzących do WSK — nie liczyłem. Z dziennikarskiego obowiązku dodajmy jeszcze, że pomiędzy 9.00 a 10.00 przez biurową bramę opuściły przedsiębiorstwo 44 osoby. Każda legalnie (symbole!). Tylko czy aby na pewno... (ie)

Wywalczyli awans!

W decydującą fazę weszły coroczne rozgrywki w piłce siatkowej dziewcząt i chłopców o Puchar Przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Podtrzymują dobre tradycje naszego miasta w tej rywalizacji siatkarze reprezentujący ZZ ZSMP WSK. Przed tygodniem na szczeblu strefy pokonali oni w Kozienicach gospodarzy 3:0 (7, 5, 7) mając przez cały mecz wyraźną przewagę. Następnym rywalem podopiecznych trenera Krzysztofa Wybrańskiego będzie Tarnobrzeg lub Kielce. Świdniczanie wystąpili w tym meczu w składzie: Suszek, Blicharski, Szczepaniak, Grądecki, Woźniak, Święton oraz Łukawski.

(kw)

Sygnał

Otrzymaliśmy sygnał od jednego z Czytelników, że w dniu 12 kwietnia (piątek) w sklepie spożywczym (w budynku Spółdzielni Mieszkaniowej) odmówiono przyjęcia czternastu pustych butelek po piwie.

Od redakcji: Dziwny to zwyczaj. Nam się zdaje, że komuś się coś pomyliło. Niech no tylko przyjdą pierwsze upały — ani chybi będziemy zamieszczać dramatyczne apele handlowców o zwrot butelek. W każdym razie na wyjaśnienie oczekujemy.

(ie)

Kino „Lot"

Repertuar od 25 kwietnia do 1 maja 1985 roku

Czwartek (25.04) i piątek (26.04) — 17.00 i 19.15 **Kartka z podróży**, pol., (15 lat);

Sobota (27.04) — 15.00 **Przygody Calineczki**, jap., bo. — 17.00 i 19.15 **Kartka z podróży**, pol., (15 lat);

Niedziela (28.04) — 12.00 **Poranek;** — 15.00 i 17.00 **Przygody Calineczki**, jap., bo. — 19.15 **Kartka z podróży**, pol., (15 lat);

Poniedziałek (29.04) — 17.00 **Za wami pójdą inni**, pol., bo. — 19.15 **Projekcja RDKF;**

Wtorek (30.04.) i środa (1.05) — 17.00 **Za wami pójdą inni**, pol., bo. — 19.15 **Niepokonany**, radz. (15 lat). **Kino zastrzega sobie możliwość ewentualnych zmian w programie**

PONIEDZIAŁEK I PIĄTEK
godzina 11.00 — 13.00

51-51

● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPO

Remisik!

Panowie! Gramy jak na spartakiadzie! Mówiłem, że będą zwalniać grę. Trzeba szukać, wychodzić na pozycję. 45 minut i ani jednego strzału?! Oprócz „główki" Krzysia Szeflera... Teraz musimy przyspieszyć. Będzie trudniej bo zagęszczają przed No i więcej uderzeń. Darek oc czniesz. Wchodzi Marek Brzozow Tadzio Grula zagra w drugiej Wychodzimy! — te słowa wypo dział trener Witold Sokołowski piłkarzy Avii w przerwie ligow meczu z Polonią Warszawa, zak czonego bezbramkowym remis Niestety również w drugiej poło trenerskie rady nie zostały wy rzystane. Minimalna przewaga drużynami ze strefy spadkowej, kolejne mecze wyjazdowe w By miu i Stalowej Woli oraz słabi gra z czarnymi koszulami powod że do połowy maja o los piłka WSK spokojni nie będziemy...

(k

DRUGIE ZWYCIĘSTWO!

5:1 wygrali piłkarze LKS „Świd czanka" z Bychawą. Bramki zdob Cholewa 2 oraz Suszyński, A. D niak i Dyczkowski po 1. Gratulu my! Tak trzymać!

mi

Nasi za... miedzą!

Coraz częściej słychać o występach byłych sportowców Avii... za miedzą.

W I ligowym meczu pięściarskim w stolicy Legia wygrała z gwardią 14:6. W spotkaniu tym były utalentowany pięściarz Avii MAREK KOZAK pokonał JERZEGO HERDERA, który nie tak dawno jeszcze reprezentował również barwy naszego klubu.

Z kolei świetne recenzje zbiera nadal za swoje występy w „Górniku" Zabrze Marek Kostrzewa. Nie tak dawno „Sportowiec" pisał o nim: — W Górniku Knurów HUBERT KOSTKA wypatrzył Marka Kostrzewę zawodnika już nie pierwszej młodości. Kostrzewa pochodzi z Lublina, grał w Avii — próbowały z nim flirtować różne frmy, ale klub ze Świdnika zawsze był górą i wreszcie w wieku dojrzałym odszedł do Ko rowa, który jest jak mówią wtajem niczeni, czymś w rodzaju filii zo skiego potentata.

Kostrzewa wygrał rywalizację MARKIEM PIOTROWICZEM o mie ce na bocznej obronie, w sposób budzący żadnych zastrzeżeń. Kostr wa, boczny obrońca, gra na ca długości boiska. Od bramki do bra ki jest szybki, trudny, waleczn Słowem — odkrycie nr 1 obecny rozgrywek ligowych.

A co porabia utalentowany st karz Avii — DARIUSZ KUREK. G podobno z dużym powodzeniem lidze belgijskiej i myśli... o pow cie do Świdnika.

(MK

Redaguje: Andrzej Siepsiak

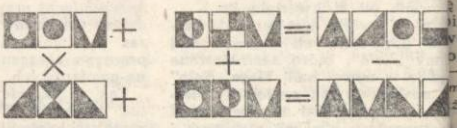

Algebraf

Wiedząc, że jednakowym symbolom odpowiadają identyczne cyfry, nale odtworzyć podane działania arytmetyczne.

Autorzy zadań: B. GWIAZDOWICZ, R. ONISZCZU

Krzyżówka lubelska

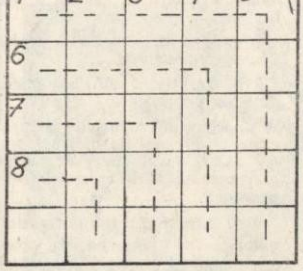

WYRAZY ŁAMANE: 1) tło sceny, odmiana czerwieni, 7) tropikalna by lina,

PIONOWO: 1) litewskie pieśni ludo we, 2) irlandzki bohater narodowy zabiegał o pomoc Napoleona dla Ir landii, 3) jedno z greckich bóstw płodności, 4) w sztuce postać w zie modlitewnej, 5) ...żywnościowa.

Rozwiązanie zadań z 4 kwietni 1985 roku. Krzyżówka świąteczna hasłem: „Kolorowa pisanka i cukro wy baranek"

Krzyżówka magiczna: 1) tapir, 2) A dana, 3) Panama, 4) Ina, 5) jak, 6 Raman, 7) Akra.

„GŁOS ŚWIDNIKA" — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), ANDRZEJ KWIEK, MIECZYSŁAW KRUK (redaktor techniczny), ADAM ŁYSAKOWSKI, ANDRZEJ SIEPSIAK, IRENA WIERZCHOŚ (sekretarz redakcji), WALDEMAR WAWRZYSZKO, BOŻENA WRÓBEL. Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1, tel. centrala 120-61 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłośni 51-52. Druk Drukarnia zakładowa WSK „PZL-Świdnik" — Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1, zam. 780 85.04.22 — 3.000 — I-2

www.bibliotekaswidnik.pl